

W numerze

★ Głos o „Głosie” ★ Co z telefonami? ★ Wakacyjna korespondencja własna ★ O śremskich poetach sentymentalnie ★ Informacja z wernisazu u Eryka Lipińskiego ★ Historia śremskiej drukarni ★ Kulacy, spółdzielcy i teatr

Telefoniczna rzeczywistość

U schyłku XX wieku, w komputerowej erze, telefon powinien być ogólnie dostępny, powinien być w każdym domu. A jak jest naprawdę?

Z niecierpliwością oczekujemy na nową centralę telefoniczną, która rozwiązałaby ten problem w naszym mieście. Jak się można było spodziewać, nie jest to proste. Urząd Telekomunikacyjny napotyka na różne problemy, które opóźniają realizację tej inwestycji według wcześniejszych planów (przedstawialiśmy je w „Głosie Śremskim” nr 10 z 1985 r.). Nowa elektroniczna centrala telefoniczna wraz z rozbudowaną siecią kablową powinna być oddana do eksploatacji w tym roku.

● Jaki jest realny termin przekazania jej do użytku? – pytam dyrektora Urzędu Telekomunikacyjnego w Śremie Mariana Budnera.

– Dyrekcja Okręgowa Poczty i Telekomunikacji w Poznaniu – czyli główny inwestor – pismem z maja 1987 roku potwierdziła, że sprzęt do tzw. umaszynowania zostanie dostarczony w 1988 roku, a zakończenie robót i przekazanie łącznicy do eksploatacji nastąpi w 1990 roku. Nato-

miast możliwość przyłączenia nowych abonentów na terenie miasta przewidziana jest na rok 1991. Obecnie, z pewnym wyprzedzeniem, zakładamy częściowo w Śremie sieć kablową dla potrzeb nowej centrali. Prace nasze są zsynchronizowane z robotami drogowymi – zakładaniem sygnalizacji świetlnej, co pozwoli uniknąć w przyszłości ponownego rozkopywania tych ulic. Zakończono już podobnie prowadzone roboty od ul. Sikorskiego do Psarskiego. Koszt realizacji całej inwestycji przewidziany jest na wartość 454 milionów złotych. Uzyskamy centralę telefoniczną o docelowej pojemności 15 tysięcy numerów, jednak wykorzystać będziemy mogli w najbliższych latach 6 tysięcy.

● Czy nie zapomniano o podłączeniu do nowej centrali bloków, które teraz powstają w Śremie?

– Oczywiście, że nie. Dokumentacja jest opracowywana.

● Czy aktualnie, jeszcze przed 1991 rokiem, można liczyć na uzyskanie telefonu?

– W tej chwili nie dysponujemy żadnymi wolnymi numerami, chyba, że ktoś

z dotychczasowych abonentów zrezygnuje z własnego. Nie możemy nawet zabezpieczyć łączności dla nowopowstającej apteki i przedszkola na Jezioranach. O ile więc uzyskamy jakieś numery, przeznaczone będą dla tych placówek. Sytuacja taka nie zmieni się, niestety, do czasu oddania do użytku nowej centrali.

● Pamiętam, że w 1985 roku złożonych było u was 1190 wniosków niezrealizowanych.

– A na dzień 30 lipca br. jest ich już 2271. W mieście – 2087 (w tym na Jezioranach 1328) i na wsi 184.

Czyli przed wszystkimi czekającymi na telefon niezbyt różowa perspektywa. Tym bardziej, że od 1 lutego br. koszt zainstalowania telefonu w mieszkaniu wynosi 50 tysięcy złotych, w lokalu użytkowanym przez jednostki budżetowe – 150 tysięcy złotych, a w lokalu użytkowanym na zasadzie rozrachunku gospodarczego 150 tysięcy złotych. Kto dziś zgadnie ile zapłacimy za telefon w 1991 roku? Na pewno mniej, niż w 2000 r. Oby więc nie było „poślizgów”.

Irena Staszewska

DANUTA PŁYGAWKO

DLA KAŻDEGO COŚ CIEKAWEGO

W lipcu 1984 r. ukazał się, pod patronatem Rady Miejsko-Gminnej PRON, pierwszy numer miesięcznika „Głos Śremski”. W założeniu twórców i Redakcji miał on kontynuować dawne dobre tradycje prasy lokalnej (m.in. „Kurier Śremskiego”, „Głos Powiatu Śremskiego” czy „Pierwiosnka”) i prezentować dorobek przemian życia społeczno-politycznego, gospodarczego i kulturalnego regionu śremskiego. Łamy pisma otwarte zostały praktycznie dla każdego śremsianina, który chciał się na ten temat wypowiedzieć.

Z perspektywy czterech lat można z satysfakcją stwierdzić, że „Głos Śremski” zyskał pełną akceptację społeczeństwa, a Redakcja w pełni realizuje postawione sobie zadania. Z miesiąca na miesiąc pismo stawało się ciekawsze i ładniejsze.

Dwa pierwsze, skromne w formie graficznej, numery zdominowały sprawy polityczne i gospodarcze, lecz już w kolejnych pojawiły się artykuły mówiące o historii naszego miasta, działalności i osiągnięciach zakładów produkcyjnych, placówek kulturalnych, klubach sportowych itp. Z biegiem czasu „Głos” zyskał grono współpracowników spośród swych czytelników.

Nie ulega wątpliwości, oceniając 49 numerów pisma, że nie-

mały wpływ na jego charakter ma wiedza i talent członków Redakcji. Wszyscy zasługują na miłe słowa i gratulacje. Myślę jednak, że z okazji tego skromnego jubileuszu należy choć niektórym poświęcić nieco miejsca.

Moim skromnym zdaniem, jednym z najcenniejszych osiągnięć twórców pisma było pozyskanie do współpracy uzdolnionego rysownika Eugeniusza Ferstera, którego zresztą talent doceniono także daleko poza granicami kraju. Jest on twórcą nie tylko tytułowej winiety „Głosu Śremskiego”, ale i większości winietek do ukazujących się cyklicznie artykułów. E. Ferster urozmaicił pismo znakomitymi karykaturami znanych mieszkańców Śremu.

Od 10 numeru Redakcja „Głosu Śremskiego” rozpoczęła druk artykułów z cyklu „Noty biograficzne”. Ukazano w nich sylwetki wybitnych mieszkańców Śremu, których praca i działalność miały wpływ nie tylko na dzieje naszego miasta ale i kraju. Inicjato-

dokańcz. na str. 2

Dr Danuta Płygawko jest pracownikiem Instytutu Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.



rem cyklu i autorem większości biogramów jest Adam Podsiadły. Jego autorstwa jest także ukazujący się od drugiego numeru pisma „Kalendarz historyczny”. Natomiast Karol Gostomski na bieżąco rejestruje na łamach gazety najciekawsze wydarzenia w naszym regionie. W przyszłości doceni to każdy historyk-regionalista.

Myślę również, że gazeta powołując się na przysłowie „cudze chwalić, swego nie znacie” przybliżyła w artykułach Zbigniewa Szmidta turystyczno-krajoznawcze walory okolic Śremu. Za jego też sprawą pojawiły się alarmujące artykuły nawołujące do ochrony środowiska naturalnego. W „Felietonach z ością” wytyka MAT niegospodarność i bałagan w mieście osobom za ten stan odpowiedzialnym.

„Głos Śremski”, pragnąc zapewne zachęcić wszystkich śremian do udziału w imprezach kulturalnych, udostępnił na swych łamach miejsce dla Klubu „Maciuś” i Śremskiego Ośrodka Kultury. Za sprawą Romana Szafranskiiego nie zabrakło w gazecie informacji o wydarzeniach sportowych w mieście i egonie. Specjalistą od wywiadów w „Głosie” jest Gabriel Jasiński, przedstawiający czytelnikom rozmowy z ludźmi, których praca ma wpływ na życie codzienne społeczeństwa miasta. Wreszcie nie ulega wątpliwości, że liczne grono czytelników zjednał gazecie swymi

wspomnieniami Marceli Szczęsy, któremu więcej miejsca poświęcam dalej.

Jak już wyżej wspomniałam, „Głos Śremski” dał możliwość wypowiedzenia się każdemu czytelnikowi, nawet tym najmłodszym. Tradycyjnie czerwcowy numer w większości redagowały dzieci i młodzież ze szkół śremskich. Materiał przez nich przedstawiany bynajmniej nie jest laurką składaną dorosłym. „Głos” dał możliwość pierwszych „dziennikarskich debiutów” najmłodszym.

Podsumowując sądzę, że „Głos Śremski”, jako gazeta regionalna, jest znakomitym rejestratorem całokształtu problemów, jakimi żyje miasto i jego okolice i rejestratorem dorobku i osiągnięć jego mieszkańców. Czytelnicy zdają sobie przecież sprawę, że ze zrozumiałych względów nie znajdują one swego oddźwięku w prasie wojewódzkiej, a już na pewno centralnej. Myślę także, że gazeta w ciągu tych czterech lat przyczyniła się do wzrostu zainteresowania życiem miasta i świadczy o tym fakt, że sprzedawana jest w ciągu dwóch–trzech dni. Jest także łącznikiem z tymi śremianami, których losy rzuciły daleko od rodzinnego miasta.

Czekając na dalsze numery „Głosu Śremskiego” życzę Redakcji i wszystkim jej współpracownikom wielu sukcesów i satysfakcji ze swej społecznej pracy.

Danuta Pływawko

W marcu 1985 r. Marceli Szczęsy opublikował na łamach „Głosu Śremskiego” pierwszy wspomnieniowy felieton. Opowiadał w nim o najstarszej części parku miejskiego (notabene obchodzącego w roku bieżącym setne urodziny) tzw. „kindkach”. Lektura ta wzbudziła wśród czytelników gazety pierwsze wzruszenia. Kolejnych dostarczył nam pan Marceli w prawie czterdziestu kolejnych numerach.

Felietony wzbudziły podziw dla Autora (co za pamięć!) i wdzięczność tych wszystkich, którzy zdają sobie sprawę, że ocala od zapomnienia najstarsze obrazy z życia naszego miasta. Pisał je z „potrzeby serca” i właśnie z wielkim sentymentem.

Nie bez znaczenia jest fakt, że M. Szczęsy ponad czterdzieści lat mieszka daleko poza Śremem. Sam wyjawiał czytelnikom na łamach „Głosu”: „...jestem śremianinem «z krwi i kości». (...) Najważniejsze okresy mojego życia wiążą się z grodem nadwarciańskim: lata nauki szkolnej, pierwsza praca zawodowa, ponura noc okupacji hitlerowskiej, radosne przeżycia na widok kłęski zbrodniarzy, chwile wyzwolenia oraz pierwsze miesiące pracy w wolnym już Śremie. Czyż można nie kochać miasta, w którym się tyle przeżyło”.

Z SENTYMENTEM

„Sentymentach”

Autor opowiedział nam prawie o wszystkich dziedzinach życia naszego miasta sprzed pięćdziesięciu lat. Rozpoczął od spraw najweselszych: od wypoczynku i zabaw w felietonach o majówkach, zawodach sportowych, zabawach letnich „u Kuby”, wiankach nad Wartą, teatrach amatorskich, kinie, gastronomii w „knajpach i knajpkach”, plażach miejskich. Wskazówką dla dzisiejszego handlu może być ten przedstawiony przez pana Marcelego.

Wiele refleksji o najstarszych mieszkańcach miasta wzbudziły felietony o pierwszych latach odrodzonej w 1918 r. Ojczyzny, czy o mrocznych latach okupacji hitlerowskiej. Czyta się tę lekturę z „łezką w oku” i sentymentem. Obraz Śremu zmienia się nieuchronnie. Odchodzą lub odeszli ludzie, o których mowa we wspomnieniach.

Po latach z potocznego języka miasta

znikło wiele pojęć. Przykładowo, już praktycznie nie mówi się „konwik” lecz „ognisko”. Po zanieczyszczeniu Warty nie chodzi się „na Kawcze”, „na Murzynka” czy „na promenadę”. Niewielu pamięta, że za „domami urzędniczymi” był „drugi most”.

Wspomnienia M. Szczęsnego są znakomitym źródłem wiedzy o życiu mieszkańców naszego miasta. Materiał ten wytyczy drogę i da wskazówki każdemu profesjonalnemu historykowi, który będzie chciał poszerzyć poruszone w nich problemy. Kronikarzowi najstarszych (choć najnowszych dla historyka) dziejów miasta serdecznie w ich imieniu dziękuję.

Obserwujemy dziś, jak miasto się zmienia. Dawne peryferia wchłonięte zostały przez rozbudowujące się osiedla, zakłady pracy itp. Sama pamiętam, że domy przy Dworcu PKS to dawne „Nowe Osiedle”, a niedaleko za torami była po prostu „Strzelnica”, gdzie chodziło się do tamtejszego gospodarza po mleko. Po strzelnicy ani śladu, gdyż biegnie na tym miejscu wiodąca na Jeziorki ulica 1 Maja. Wszystko to dokonało się w ciągu niespełna 30 lat. Zatem, czy Marceli Szczęsy znajduje kontynuatora swych wspomnień?

Danuta Pływawko

Jak w ŚREMIE drukowano?



Wielu naszych czytelników jest przekonanych, że „Głos Śremski” powstaje w miejscowej drukarni. Niestety, musimy ich rozczarować. Dzisiejsze możliwości tego zakładu nie pozwalają na tego rodzaju przedsięwzięcie, choć ubolewa nad tym cała redakcja i zapewne pracownicy śremskiej drukarni. Wspomina się czasy, nie tylko bardzo odległe, gdy właśnie tu powstawały m.in. „Głos Powiatu Śremskiego” (po wojnie), „Nowe Wiadomości Śremskie” (przed wojną) i wiele innych gazet. Jak to było możliwe? Jaka jest historia śremskiej drukarni? Czytelnicy będą ją mogli poznać dzięki interesującemu zarysowi, który opracował Kazimierz Waldowski – pierwszy, długoletni kierownik obecnej drukarni, od 16 lat przebywający na emeryturze.

Przybyły w roku 1873 do Śremu Niemiec Schwantes, wybudował okazałą fabrykę z 40-metrowym kominem fabrycznym i własną elektrownią z przeznaczeniem na drukarnię. Były to czasy, w których polscy murarze, cieśle, dekarze i inni robotnicy pracowali dobrze i szybko bez dźwigów, betoniarek, koparek i innych ma-

szyn, a w ciągu kilku czy kilkunastu miesięcy wyrastały okazałe budowle. Nie było wtedy tylko kłopotów o materiały budowlane i wykonawców. Ale wracam do tematu. Jeszcze wcześniej Schwantes założył mniejszą drukarnię w dawnym domu niemieckich sióstr zakonnych „Diakonisek” przy obecnej ulicy ks. Wawrzyniaka 11. Więc tutaj właściwie zacząć trzeba historię drukarni. Brak jednak bliższych szczegółów, co tutaj drukowano i ilu było drukarzy. Pozostały obszerniejsze relacje, ale o drukarni nowo wybudowanej, od pracowników, którzy pracowali u Schwantesa w czasie I wojny światowej, a następnie dalej w Polsce wyzwolonej do roku 1939 i w czasie okupacji. Tak więc Schwantes miał drukarnię nowoczesną, dobrze wyposażoną w maszyny drukarskie, dużą zecerńnię z czcionkami gotyckimi i polskimi i, rzadką jak na owe czasy, jedną maszynę do składu „Typograph”. Była to poprzedniczka późniejszych, bo od r. 1902 dopiero sprowadzanych do drukarni, linotypów. Introligatornia, magazyny i duża ekspedycja druków uzupełniały drukarnię. Większość wykonywanych druków, a więc najróżniejsze formularze dla Urzędów Stanu Cywilnego, kuratorów szkolnych, poczty, kolei itp. wysyłane były na cały obszar Niemiec. Codziennie dwukolowym wózkiem ręcznym wywoził robotnik paki druków na dworzec kolejowy, gdzie w czasie wojny sprawnie działała „poczta kolejowa” (Bahnpost). W tej drukarni drukowano też w języku polskim i niemieckim gazetę „Kreisblatt”, wychodzącą 3 razy w tygodniu, objętości 4 do 6 stron formatu 30×42 cm (czy w Muzeum Śremskim jest jakiś egzemplarz czy może cały rocznik?). W drukarni zatrudnionych było ponad 25 pracowników, tj. 4 zecerów, 2 maszynistów-druka-

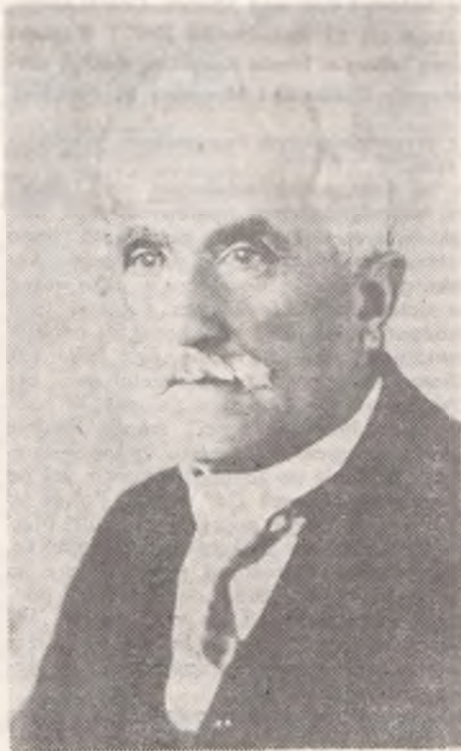
Sylwester Ludwik Szczepski

Urodził się 26.XII.1864 r. w Ostrorogu k. Szamotuł. Jego ojciec Nikodem był budowniczym wiatraków i właścicielem wiatraka w Ostrorogu. Matka Matylda pochodziła z domu Markiewiczów. Syn postanowił kontynuować ojcowski fach i nabył w 1888 r. wiatrak w Śremie (stał na dzisiejszej ul. J. Krasickiego naprzeciw szkoły zawodowej) i zamieszkał tu. Był już wtedy czeladnikiem, a wkrótce zdobył uprawnienia mistrza młynarskiego. W Śremie ożenił się z Józefą Banachowicz pochodzącą ze wsi Kajew (pow. pleszewski).

Sylwester Szczepski dał się poznać jako śmiały innowator postępu technicznego. Swoją wiatrak poruszał w dni bezwietrzne przy pomocy lokomobili. Budowę młyna parowego w Śremie rozpoczął w pierwszych latach XX w. Za osobistym poręczeniem dyrektora śremskiego Banku Ludowego ks. P. Wawrzyniaka otrzymał spory kredyt. W pierwszym etapie zbudował 3-piętrowy młyn wraz z kotłownią od ul. Polnej. Maszyny i urządzenia mechaniczne pochodziły z niemieckiej firmy z Głogowa. Przy młynie powstał (po pokonaniu oporu władz pruskich) budynek mieszkalny. Przez lata I wojny światowej S. Szczepski sam z żoną prowadził młyn, gdyż synowie walczyli na froncie, a potem w powstaniu 1918/19 r. W Polsce niepodległej zbudował, obok małego domu, wysoki dwurodzinny budynek mieszkalny, a w 1928 r. silos na zboże. W 1924 r. wydzierżawił młyn swoim synom: Tadeuszowi, Adamowi i Marianowi Szczepskim. W latach 1936–1939 rodzinnym przedsiębiorstwem kierował Kazimierz Szczepski.

Obok młynarstwa miał Sylwester Szczepski inną pasję, niezmiernie społecznie pożyteczną. Był nią Park Miejski w Śremie, który w 1888 r. został założony z inicjaty-

wy miejskiego Towarzystwa ku Upiększaniu Miasta Śremskiego. Szczepski od 1925 r. do 1935 r. pełnił funkcję prezesa tej organizacji (potem jeszcze w okresie 1945–1948).



SYLWESTER SZCZEPSKI
1864–1953

Repr. zbiory rodzinne

Całą energię poświęcił rozwojowi parku, sadzeniu nowych drzew i krzewów, po które bardzo często jeździł do okolicznych leśnictw. Potem niejednokrotnie sam je sadził. W parku zainicjował budowę boiska sportowego i muszli koncertowej, jako że bardzo lubił też muzykę. Szczególnym jednak „oczkiem w głowie” S. Szczepskiego był parkowy ogródek jordanowski. Pięknie urządzony i wyposażony. Nie szczędził na to swoich pieniędzy ani czasu. W wywiadzie do gimnazjalnego „Pierwiosnka” (1932 r.) powiedział: „Ciągle przemyślałem nad powiększeniem, ulepszeniem i podniesieniem Parku. Myśl o dobru publicznym sprawiała mi wewnętrzne zadowolenie”.

Po wybuchu wojny 1939 r., w grudniu S. Szczepski został wysiedlony do GG i zamieszkał u syna Bronisława w Warszawie. Zaraz po wyzwoleniu wrócił do Śremskiego przez Sochaczew i Wrześnię przy pomocy wojskowych transportów radzieckich.

Po 1945 r., pomimo podeszłego wieku (liczył 81 lat), nadal żywo interesował się parkiem. W 1948 r., w uznaniu zasług wokół tego dzieła, Towarzystwo Upiększania Śremskiego nadało mu godność Honorowego Członka. Niewątpliwie głęboko przeżył fakt upaństwowienia młyna, co stało się w 1949 r. W tym samym roku zmarła mu żona.

Kiedy pozwalało zdrowie, S. Szczepski spacerował po parku ciesząc się zielenią i jego urządzeniami. Zmarł 29 listopada 1953 r. i został pochowany na cmentarzu kościelnym w Śremie. Pośmiertnie odznaczono go odznaką „Za zasługi dla miasta Śremskiego”.

Aleksander Śmigielski

JAK W ŚREMIE DRUKOWANO?

dokończ. ze str. 2

rzy, 1 introligator, reszta to nakładaczki, uczniowie i robotnicy niewykwalifikowani. Zapewne całe urządzenie pierwszej drukarni znalazło się w nowym zakładzie i tak trwało to do końca wojny 1918 roku. Po zakończeniu wojny i odrodzeniu Polski, przybyli tutaj wcześniej Niemcy prawie wszyscy opuścili Śrem, sprzedając swoje domy i interesy. Tak zrobił i Schwantes, załadowując na barki maszyny i urządzenia drukarni; płynącą blisko drukarni Wartą i dalej Odrą opuścił Polskę.

Obok drukarni Schwantesa w latach pierwszej wojny światowej i w następnych istniała mała drukarnia polska, którą założył i prowadził Eryk Średzki, rzutki i dobry drukarz-fachowiec, pracujący poprzednio u Schwantesa. Drukarnia ta zajmowała mały lokal na narożniku ul. Poznańskiej i Dutkiewicza (dzisiaj pawilon z odzieżą). Po zakończeniu wojny i powstaniu Polski przez krótszy czas już powiększona drukarnia przeniesiona została do pomieszczeń parterowych domu narożnikowego naprzeciw poczty (obecny bar PSS). Przedsiębiorczy Eryk Średzki wykorzystał nadarzającą się okazję i przejął opróżnioną fabrykę przy ul. Cmentarnej (dzisiejsza Centrala Ogrodnicza). Była tam fabryka siatek druczanych i parkanów Zwierzchowskiego, która przeniosła się do Poznania-Czerwonaka. Przy pomocy pożyczek i kredytów bankowych zaadaptował te pomieszczenia na parterze i piętrze na dobre urządzone drukarnie, zatrudniającą ponad 15 pracowników. Sprowadzone czcionki, maszyny drukarskie i introligatorskie umożliwiały drukowanie książek i broszur o większej nawet objętości. Drukowano też tutaj kalendarze z kartkami do wrywania wysyłane na całą Polskę. Prócz wszelkiego rodzaju formularzy dla urzędów i szkół, wychodziły z tej drukarni lokalne gazety i czasopisma o niezbyt jednak długim żywocie. Drukarnia ta nosiła firmę „Drukarnia Centralna” i istniała do r. 1936. Panujący w tych latach światowy kryzys gospodarczy i duże bezrobocie, narastające trudności finansowe, zaległości w podatkach i ubez-

pieczeniu pracowników spowodowały niewyplacalność przedsiębiorstwa, a bank finansujący zmuszony został do zabezpieczenia swych wierzytelności i wykupu weksli za niezapłacone maszyny i papier. I tak przestała istnieć drukarnia w Śremie. Ale jeszcze niezupełnie.

Z całego urządzenia udało się uratować jedną maszynę drukarską dociskową o napędzie nożnym, małą maszynę ręczną „bostonkę”, regał zecerski z niedużym zapasem czcionek i ręczną krajarkę do cięcia papieru. Wszystko to ustawiono w jednej izbie o powierzchni ok. 20 m² w mieszkaniu na parterze domu w ogrodzie przy ul. Mickiewicza 8 i rozpoczęto działalność w małym zakresie pod firmą „Drukarnia Śremska”. Pracował więc teraz Eryk Średzki z synem i jedną nakładaczką.

Na krótko przed likwidacją „Drukarni Centralnej” przybył do Śremskiego Stanisław Mikołajski, który tam prowadził sklep z artykułami papirniczymi i małą introligatornię. W pomieszczeniach obecnej restauracji „Piaśkowskiej” z wejściem z narożnika powstała księgarnia a w podwórzu od strony ul. Tylnej na parterze i piętrze mała drukarnia i introligatornia, gdzie też szklono i oprawiano obrazy. Drukarnia ta miała maszynę formatu druku 50×70 cm o napędzie ręcznym korbą, maszynę dociskową „tyglówkę” o napędzie nożnym i bardzo starą ręczną „bostonkę” typu „Liberty” do druku biletów wizytowych, zaproszeń i nadruków na kopertach. Te ręczne i nożne napędy, a więc ciężką pracę, powodował brak elektryfikacji miasta, która nastąpiła później. Tutaj drukowano „Orędownik Powiatowy” czyli wiadomości i zarządzenia urzędowe starostwa formatu A4 objętości 4 stron, które ukazywały się raz w miesiącu oraz tygodniowe wiadomości kościelne.

Obie te małe drukarnie przez okres kilku lat aż do wybuchu II wojny światowej i okupacji, konkurując ze sobą, zaspokajały potrzeby na druki powiatu i okolicy.

(dokończenie w następnym numerze)

Kazimierz Waldowski

rem cyklu i autorem większości biogramów jest Adam Podsiadły. Jego autorstwa jest także ukazujący się od drugiego numeru pisma „Kalendarz historyczny”. Natomiast Karol Gostomski na bieżąco rejestruje na łamach gazety najciekawsze wydarzenia w naszym regionie. W przyszłości doceni to każdy historyk-regionalista.

Myślę również, że gazeta powołując się na przysłowie „cudze chwalicie, swego nie znacie” przybliży w artykułach Zbigniewa Szmidta turystyczno-krajoznawcze walory okolic Śremu. Za jego też sprawą pojawiły się alarmujące artykuły nawołujące do ochrony środowiska naturalnego. W „Felietonach z ością” wytyka MAT niegospodarność i bałagan w mieście osobom za ten stan odpowiedzialnym.

„Głos Śremski”, pragnąc zapewne zachęcić wszystkich śremian do udziału w imprezach kulturalnych, udostępnił na swych łamach miejsce dla Klubu „Maciuś” i Śremskiego Ośrodka Kultury. Za sprawą Romana Szafranskiiego nie zabrakło w gazecie informacji o wydarzeniach sportowych w mieście i egonie. Specjalistą od wywiadów w „Głosie” jest Gabriel Jasiński, przedstawiający czytelnikom rozmowy z ludźmi, których praca ma wpływ na życie codzienne społeczeństwa miasta. Wreszcie nie ulega wątpliwości, że liczne grono czytelników zjednał gazecie swymi

wspomnieniami Marceli Szczęsny, któremu więcej miejsca poświęcam dalej.

Jak już wyżej wspomniałam, „Głos Śremski” dał możliwość wypowiedzenia się każdemu czytelnikowi, nawet tym najmłodszym. Tradycyjnie czerwcowy numer w większości redagowały dzieci i młodzież ze szkół śremskich. Materiał przez nich przedstawiany bynajmniej nie jest laurką składaną dorosłym. „Głos” dał możliwość pierwszych „dziennikarskich debiutów” najmłodszym.

Podsumowując sędzę, że „Głos Śremski”, jako gazeta regionalna, jest znakomitym rejestratorem całokształtu problemów, jakimi żyje miasto i jego okolice i rejestratorem dorobku i osiągnięć jego mieszkańców. Czytelnicy zdają sobie przecież sprawę, że ze zrozumiałych względów nie znajdują one swego oddźwięku w prasie wojewódzkiej, a już na pewno centralnej. Myślę także, że gazeta w ciągu tych czterech lat przyczyniła się do wzrostu zainteresowania życiem miasta i świadczy o tym fakt, że sprzedawana jest w ciągu dwóch-trzech dni. Jest także łącznikiem z tymi śremianami, których losy rzuciły daleko od rodzinnego miasta.

Czekając na dalsze numery „Głosu Śremskiego” życzę Redakcji i wszystkim jej współpracownikom wielu sukcesów i satysfakcji ze swej społecznej pracy.

Danuta Pływawko

W marcu 1985 r. Marceli Szczęsny opublikował na łamach „Głosu Śremskiego” pierwszy wspomnieniowy felieton. Opowiadał w nim o najstarszej części parku miejskiego (notabene obchodzącego w roku bieżącym setne urodziny) tzw. „kindkach”. Lektura ta wzbudziła wśród czytelników gazety pierwsze wzruszenia. Kolejnych dostarczył nam pan Marceli w prawie czterdziestu kolejnych numerach.

Felietony wzbudziły podziw dla Autora (co za pamięć!) i wdzięczność tych wszystkich, którzy zdają sobie sprawę, że ocala od zapomnienia najstarsze obrazy z życia naszego miasta. Pisał je z „potrzeby serca” i właśnie z wielkim sentymentem.

Nie bez znaczenia jest fakt, że M. Szczęsny ponad czterdzieści lat mieszka daleko poza Śremem. Sam wyjawil czytelnikom na łamach „Głosu”: „...jestem śremianinem «z krwi i kości». (...) Najważniejsze okresy mojego życia wiążą się z grodem nadwarciańskim: lata nauki szkolnej, pierwsza praca zawodowa, ponura noc okupacji hitlerowskiej, radosne przeżycia na widok kłęski zbrodniarzy, chwile wyzwolenia oraz pierwsze miesiące pracy w wolnym już Śremie. Czyż można nie kochać miasta, w którym się tyle przeżyło”.

Z SENTYMENTEM

„Sentymentach”

Autor opowiedział nam prawie o wszystkich dziedzinach życia naszego miasta sprzed pięćdziesięciu lat. Rozpoczął od spraw najweselszych: od wypoczynku i zabaw w felietonach o majówkach, zawodach sportowych, zabawach letnich „u Kuby”, wiankach nad Wartą, teatrach amatorskich, kinie, gastronomii w „knajpach i knajpkach”, plażach miejskich. Wskazówką dla dzisiejszego handlu może być ten przedstawiony przez pana Marcelego.

Wiele refleksji o najstarszych mieszkańcach miasta wzbudziły felietony o pierwszych latach odrodzonej w 1918 r. Ojczyzny, czy o mrocznych latach okupacji hitlerowskiej. Czyta się tę lekturę z „lezką w oku” i sentymentem. Obraz Śremu zmienia się nieuchronnie. Odchodzą lub odeszli ludzie, o których mowa we wspomnieniach.

Po latach z potocznego języka miasta

znikło wiele pojęć. Przykładowo, już praktycznie nie mówi się „konwik” lecz „ognisko”. Po zanieczyszczeniu Warty nie chodzi się „na Kawcze”, „na Murzynka” czy „na promenadę”. Niewielu pamięta, że za „domami urzędniczymi” był „drugi most”.

Wspomnienia M. Szczęsnego są znakomitym źródłem wiedzy o życiu mieszkańców naszego miasta. Materiał ten wytyczy drogę i da wskazówki każdemu profesjonalnemu historykowi, który będzie chciał poszerzyć poruszone w nich problemy. Kronikarzowi najstarszych (choć najnowszych dla historyka) dziejów miasta serdecznie w ich imieniu dziękuję.

Obserwujemy dziś, jak miasto się zmienia. Dawne peryferia wchłonięte zostały przez rozbudowujące się osiedla, zakłady pracy itp. Sama pamiętam, że domy przy Dworcu PKS to dawne „Nowe Osiedle”, a niedaleko za torami była po prostu „Strzelnica”, gdzie chodziło się do tamtejszego gospodarza po mleko. Po strzelnicy ani śladu, gdyż biegnie na tym miejscu wiodąca na Jeziorko ulica 1 Maja. Wszystko to dokonało się w ciągu niespełna 30 lat. Zatem, czy Marceli Szczęsny znajdzie kontynuatora swych wspomnień?

Danuta Pływawko

Jak w ŚREMIE drukowano?

Wielu naszych czytelników jest przekonanych, że „Głos Śremski” powstaje w miejscowej drukarni. Niestety, musimy ich rozczarować. Dzisiejsze możliwości tego zakładu nie pozwalają na tego rodzaju przedsięwzięcie, choć ubolewa nad tym cała redakcja i zapewne pracownicy śremskiej drukarni. Wspomina się czasy, nie tylko bardzo odległe, gdy właśnie tu powstawały m.in. „Głos Powiatu Śremskiego” (po wojnie), „Nowe Wiadomości Śremskie” (przed wojną) i wiele innych gazet. Jak to było możliwe? Jaka jest historia śremskiej drukarni? Czytelnicy będą ją mogli poznać dzięki interesującemu zarysowi, który opracował Kazimierz Waldowski – pierwszy, długoletni kierownik obecnej drukarni, od 16 lat przebywający na emeryturze.

Przybyły w roku 1873 do Śremu Niemiec Schwantes, wybudował okazałą fabrykę z 40-metrowym kominem fabrycznym i własną elektrownią z przeznaczeniem na drukarnię. Były to czasy, w których polscy murarze, cieśle, dekarze i inni robotnicy pracowali dobrze i szybko bez dźwigów, betoniarek, koparek i innych ma-

szyn, a w ciągu kilku czy kilkunastu miesięcy wyrastały okazałe budowle. Nie było wtedy tylko kłopotów o materiały budowlane i wykonawców. Ale wracam do tematu. Jeszcze wcześniej Schwantes założył mniejszą drukarnię w dawnym domu niemieckich sióstr zakonnych „Diakonisek” przy obecnej ulicy ks. Wawrzyniaka 11. Więc tutaj właściwie zacząć trzeba historię drukarni. Brak jednak bliższych szczegółów, co tutaj drukowano i ilu było drukarzy. Pozostały obszerniejsze relacje, ale o drukarni nowo wybudowanej, od pracowników, którzy pracowali u Schwantesa w czasie I wojny światowej, a następnie dalej w Polsce wyzwolonej do roku 1939 i w czasie okupacji. Tak więc Schwantes miał drukarnię nowoczesną, dobrze wyposażoną w maszyny drukarskie, dużą zecernię z czcionkami gotyckimi i polskimi i, rzadką jak na owe czasy, jedną maszynę do składu „Typograph”. Była to poprzedniczka późniejszej, bo od r. 1902 dopiero sprowadzanych do drukarni, linotypów. Introligatornia, magazyny i duża ekspedycja druków uzupełniały drukarnię. Większość wykonywanych druków, a więc najróżniejsze formularze dla Urzędów Stanu Cywilnego, kuratorów szkolnych, poczty, kolei itp. wysyłane były na cały obszar Niemiec. Codziennie dwukolowym wózkiem ręcznym wywoził robotnik paki druków na dworzec kolejowy, gdzie w czasie wojny sprawnie działała „poczta kolejowa” (Bahnpost). W tej drukarni drukowano też w języku polskim i niemieckim gazetę „Kreisblatt”, wychodzącą 3 razy w tygodniu, objętości 4 do 6 stron formatu 30×42 cm (czy w Muzeum Śremskim jest jakiś egzemplarz czy może cały rocznik?). W drukarni zatrudnionych było ponad 25 pracowników, tj. 4 zecerów, 2 maszynistów-druka-

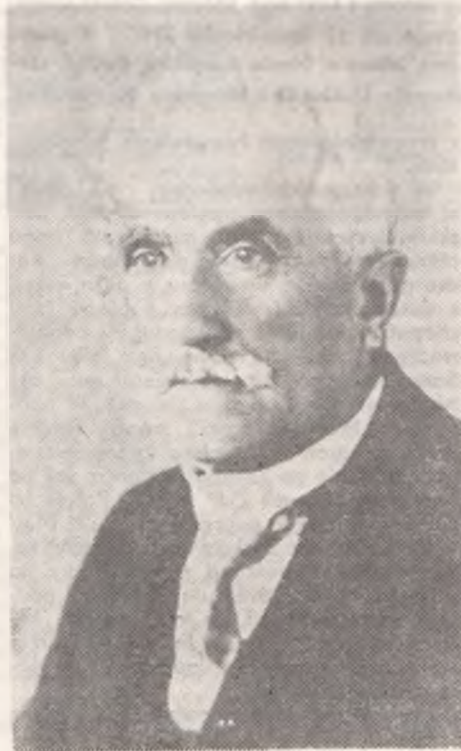
Sylwester Ludwik Szczepski

Urodził się 26.XII.1864 r. w Ostrorogu k. Szamotuł. Jego ojciec Nikodem był budowniczym wiatraków i właścicielem wiatraka w Ostrorogu. Matka Matylda pochodziła z domu Markiewiczów. Syn postanowił kontynuować ojcowski fach i nabył w 1888 r. wiatrak w Śremie (stał na dzisiejszej ul. J. Krasickiego naprzeciw szkoły zawodowej) i zamieszkał tu. Był już wtedy czeladnikiem, a wkrótce zdobył uprawnienia mistrza młynarskiego. W Śremie ożenił się z Józefą Banachowicz pochodzącą ze wsi Kajew (pow. pleszewski).

Sylwester Szczepski dał się poznać jako śmiały innowator postępu technicznego. Swoją wiatrak poruszał w dni bezwietrzne przy pomocy lokomobili. Budowę młyna parowego w Śremie rozpoczął w pierwszych latach XX w. Za osobistym poręczeniem dyrektora śremskiego Banku Ludowego ks. P. Wawrzyniaka otrzymał spory kredyt. W pierwszym etapie zbudował 3-piętrowy młyn wraz z kotłownią od ul. Polnej. Maszyny i urządzenia mechaniczne pochodziły z niemieckiej firmy z Głogowa. Przy młynie powstał (po pokonaniu oporu władz pruskich) budynek mieszkalny. Przez lata I wojny światowej S. Szczepski sam z żoną prowadził młyn, gdyż synowie walczyli na froncie, a potem w powstaniu 1918/19 r. W Polsce niepodległej zbudował, obok małego domu, wysoki dwurodzinny budynek mieszkalny, a w 1928 r. silos na zboże. W 1924 r. wydzierżawił młyn swoim synom: Tadeuszowi, Adamowi i Marianowi Szczepskim. W latach 1936–1939 rodzinnym przedsiębiorstwem kierował Kazimierz Szczepski.

Obok młynarstwa miał Sylwester Szczepski inną pasję, niezmiernie społecznie pożyteczną. Był nią Park Miejski w Śremie, który w 1888 r. został założony z inicjaty-

wy miejskiego Towarzystwa ku Upiększaniu Miasta Śreму. Szczepski od 1925 r. do 1935 r. pełnił funkcję prezesa tej organizacji (potem jeszcze w okresie 1945–1948).



SYLWESTER SZCZEPSKI
1864–1953

Repr. zbiory rodzinne

Całą energię poświęcił rozwojowi parku, sadzeniu nowych drzew i krzewów, po które bardzo często jeździł do okolicznych leśnictw. Potem niejednokrotnie sam je sadił. W parku zainicjował budowę boiska sportowego i muszli koncertowej, jako że bardzo lubił też muzykę. Szczególnym jednak „oczkiem w głowie” S. Szczepskiego był parkowy ogródek jordanowski. Pięknie urządzone i wyposażony. Nie szczędził na to swoich pieniędzy ani czasu. W wywiadzie do gimnazjalnego „Pierwiosnka” (1932 r.) powiedział: „Ciągłe przemyślanie nad powiększeniem, ulepszeniem i podniesieniem Parku. Myśl o dobru publicznym sprawiała mi wewnętrzne zadowolenie”.

Po wybuchu wojny 1939 r., w grudniu S. Szczepski został wysiedlony do GG i zamieszkał u syna Bronisława w Warszawie. Zaraz po wyzwoleniu wrócił do Śreму przez Sochaczew i Wrześnię przy pomocy wojskowych transportów radzieckich.

Po 1945 r., pomimo podeszłego wieku (liczył 81 lat), nadal żywo interesował się parkiem. W 1948 r., w uznaniu zasług wokół tego dzieła, Towarzystwo Upiększania Śreму nadało mu godność Honorowego Członka. Niewątpliwie głęboko przeżył fakt upaństwowienia młyna, co stało się w 1949 r. W tym samym roku zmarła mu żona.

Kiedy pozwalało zdrowie, S. Szczepski spacerował po parku ciesząc się zielenią i jego urządzeniami. Zmarł 29 listopada 1953 r. i został pochowany na cmentarzu kościółka farnego. Pośmiertnie odznaczono go odznaką „Za zasługi dla miasta Śremu”.

Aleksander Śmigalski

JAK W ŚREMIE DRUKOWANO?

dokończ. ze str. 2

rzy, 1 introligator, reszta to nakładaczki, uczniowie i robotnicy niewykwalifikowani. Zapewne całe urządzenie pierwszej drukarni znalazło się w nowym zakładzie i tak trwało to do końca wojny 1918 roku. Po zakończeniu wojny i odrodzeniu Polski, przybyli tutaj wcześniej Niemcy prawie wszyscy opuścili Śrem, sprzedając swoje domy i interesy. Tak zrobił i Schwantes, załadowując na barki maszyny i urządzenie drukarni; płynącą blisko drukarni Wartą i dalej Odrą opuścił Polskę.

Obok drukarni Schwantesa w latach pierwszej wojny światowej i w następnych istniała mała drukarnia polska, którą założył i prowadził Eryk Średzki, rzutki i dobry drukarz-fachowiec, pracujący poprzednio u Schwantesa. Drukarnia ta zajmowała mały lokal na narożniku ul. Poznańskiej i Dutkiewicza (dzisiaj pawilon z odzieżą). Po ukończeniu wojny i powstaniu Polski przez krótszy czas już powiększona drukarnia przeniesiona została do pomieszczeń parterowych domu narożnikowego naprzeciw poczty (obecny bar PSS). Przedsiębiorczy Eryk Średzki wykorzystał nadarżającą się okazję i przejął opróżnioną fabrykę przy ul. Cmentarnej (dzisiejsza Centrala Ogrodnicza). Była tam fabryka siatek druczanych i parkanów Zwierzchowskiego, która przeniosła się do Poznania-Czerwonaka. Przy pomocy pożyczek i kredytów bankowych zaadaptował te pomieszczenia na parterze i piętrze na dobrze urządzonej drukarni, zatrudniającej ponad 15 pracowników. Sprowadzone czcionki, maszyny drukarskie i introligatorskie umożliwiały drukowanie książek i broszur o większej nawet objętości. Drukowano też tutaj kalendarze z kartkami do wrywania wysyłane na całą Polskę. Prócz wszelkiego rodzaju formularzy dla urzędów i szkół, wychodziły z tej drukarni lokalne gazety i czasopisma o niezbyt jednak długim żywocie. Drukarnia ta nosiła firmę „Drukarnia Centralna” i istniała do r. 1936. Panujący w tych latach światowy kryzys gospodarczy i duże bezrobocie, narastające trudności finansowe, zaległości w podatkach i ubez-

pieczeniu pracowników spowodowały niewyplacalność przedsiębiorstwa, a bank finansujący zmuszony został do zabezpieczenia swych wierzytelności i wykupu weksli za niezapłacone maszyny i papier. I tak przestała istnieć drukarnia w Śremie. Ale jeszcze niezupełnie.

Z całego urządzenia udało się uratować jedną maszynę drukarską dociskową o napędzie nożnym, małą maszynę ręczną „bostonkę”, regał zecerski z niedużym zapasem czcionek i ręczną krajarkę do cięcia papieru. Wszystko to ustawiono w jednej izbie o powierzchni ok. 20 m² w mieszkaniu na parterze domu w ogrodzie przy ul. Mickiewicza 8 i rozpoczęto działalność w małym zakresie pod firmą „Drukarnia Śremska”. Pracował więc teraz Eryk Średzki z synem i jedną nakładaczką.

Na krótko przed likwidacją „Drukarni Centralnej” przybył do Śreму z Czempinia Stanisław Mikołajski, który tam prowadził sklep z artykułami papierniczymi i małą introligatornię. W pomieszczeniach obecnej restauracji „Piastowskiej” z wejściem z narożnika powstała księgarnia a w podwórzu od strony ul. Tylnej na parterze i piętrze mała drukarnia i introligatornia, gdzie też szklono i oprawiano obrazy. Drukarnia ta miała maszynę formatu druku 50×70 cm o napędzie ręcznym korbą, maszynę dociskową „tyglówkę” o napędzie nożnym i bardzo starą ręczną „bostonkę” typu „Liberty” do druku biletów wizytowych, zaproszeń i nadruku na kopertach. Te ręczne i nożne napędy, a więc ciężką pracę, powodował brak elektryfikacji miasta, która nastąpiła później. Tutaj drukowano „Orędownik Powiatowy” czyli wiadomości i zarządzenia urzędowe starostwa formatu A4 objętości 4 stron, które ukazywały się raz w miesiącu oraz tygodniowe wiadomości kościelne.

Obie te małe drukarnie przez okres kilku lat aż do wybuchu II wojny światowej i okupacji, konkurując ze sobą, zaspokajały potrzeby na druki powiatu i okolicy.

(dokończenie w następnym numerze)

Kazimierz Waldowski

Na harcerskiej «Łajbie'88»

Zacząło się w 1975 r. Komenda Hufca ZHP w Śremie znalazła urocze miejsce na Ziemi Koszalińskiej, w letniskowej wsi Mielenko i tu od 13 lat śremscy harcerze przez dwa wakacyjne miesiące wypoczywają pod namiotami.

W tym roku jest podobnie nawet i w tym, że obozem kieruje Jacek Ciesiółka hm PL, zwijany z „Łajbą” od samego początku. Pod swoją komendą ma 140 harcerki i harcerzy w tym 40 pionierów z czeskiej Jihlavy i Łuki nad Jihlawą. Całość zorganizowana jest w 4 podobozu, którymi opiekuje się 17 instruktorów ZHP i 5 grup pionierską. Nad zdrowiem obozowiczów czuwa lekarz – Maria Kasprzak. Kuchni szejfuje Maria Marcinkowska przy pomocy Genowefy Duszczyk i Marianny Szymańskiej.

Przyjęty gościnnie rozmawiam z dh Jackiem w namiocie Komendy nazwanym po czesku „Bar Złoty Jeżek”. Obóz ma charakter szkoleniowo-wypoczynkowy. Koszt uczestnictwa na 3-tygodniowym turnusie wynosi 25 tys. zł. Stawka żywnościowa na jeden dzień – 400 zł na osobę. Służba zaopatrzenia i kwatermistrz muszą mocno się głowić, w jaki sposób w sezonie, w nadmorskiej drożyznie, zapewnić kuchni wszystko co niezbędne dla przygotowania pożywnych i smacznych posiłków. W środku lipca np. kilogram czereśni kosztuje w Mielnie 600 zł, truskawek 300–350 zł, jabłek 500 zł. Kwatermistrz i komendant obliczyli na gorąco, że mimo pozyskania środków finansowych ze wszystkich dodatkowych źródeł (np. dotacja po 4 tys. na uczestnika od Inspektora Oświaty i Wychowania w Śremie), to pieniędzy na wyżywienie jest mniej w stosunku do ubiegłego roku o ok. 40%. Ktoś z harcerskiej centrali nie wziął pod uwagę w kalkulacji stawki żywnościowej znacznej wyższości cen oraz funkcjonowania cen umownych. Sprzęt obozowy – namioty, ich wyposażenie (mimo, że przez cały rok starannie konserwowany i naprawiany) wymagają już częściowej wymiany, a w tej chwili namiot 10-osobowy kosztuje 200 tys. zł. W tej sytuacji organizacja obozów harcerskich nie byłaby możliwa bez pomocy zakładów pracy w tym przede wszystkim: PEKAES Auto-Transport SA, Spółdzielni Usług Wielobranżowych, Zakładu Usług Remontowo-Budowlanych, Zakładu Handlu w Śremie. Wypróbowanymi sojusznikami harcerzy w ich przedsięwzięciach są zawsze członkowie Rady Przyjaciół Harcerstwa w Śremie

z przewodniczącym Franciszkiem Wendzińskim.

W dniu moich odwiedzin na „Łajbie” z masztu na placu apelowym, obok polskiej i czeskiej flagi, powiewała flaga olimpijska. Trwał właśnie dzień sportu. Kadra gotowała się do meczu w piłkę nożną z uczestnikami. Dh Adam Kuflński (szef zaopatrzenia) już z góry kazał mi odnotować wynik: 3:0 dla kadry. Było tylko 1:0. Sam komendant już, już strzelał gola, ale pechowo kopnął nogą w... słupkę. W podobozie „Morskiej Braci” trwały ostatnie próby programu „Ogniska grunwaldzkiego”. Zapłonie po zachodzie słońca, jak na wszystkich obozach ZHP w całej Polsce od pół grunwaldzkich poczynając. „Wilki Morskie” szykowały dyskotekę pod chmurką. Przy kuchni patroszono świeże flądry na sobotni obiad. Obserwując harcerzy podczas zajęć wyczuwa się sympatyczną, koleżeńską atmosferę, a że pogoda przez pierwsze dwa tygodnie dopisywała, wszyscy są opaleni i weseli.

Druh komendant opowiada mi w tym czasie wcale nie do śmiechu plotkę puśczoną w Śremie, jakoby on sam znalazł się na dnie Bałtyku. Ile to narobiło zamieszania i poszarpało nerwów! Jakis infantylny śremski człowieczek zabawił się w kanikule kosztem bliźniego. Może tak do Wysokiego Sądu – podpowiadam. – Chyba tak zrobię – zastanawia się „bohater” stugębnej plotki.

Przechodzę przez bramę podobozu „Delfinów”, gdzie wita mnie Honza Kosak – przez wszystkich nazywany „Kotlikiem” (czyli „Kociołkiem”). Czescy pionierzy goszczą w Mielniku po raz drugi, a harcerze ze



Śremu przebywają w ich ośrodku w Jihlawie. Gawędząc z „Kotlikiem” i Evą Rychlową słucham z przyjemnością, że cała grupa jest bardzo zadowolona z organizacji obozu przez śremski Hufiec ZHP. Znalazłem zaraz odbicie tej opinii w zapisach kroniki. Pytam też o wrażenia z pobytu 14-letnią Romanę Szebestową, przewodniczącą rady podobozu „Delfinów”. „Pisałam do domu, że mam tu wielu przyjaciół i jest bardzo fajnie, a woda w morzu jest naprawdę słona. Wypoczywamy wspaniale. Jedzenie jest smaczne, ale niestety mało urozmaicone. Jeżeli mnie „Kotlik” zabierze to przyjadę do Mielenka z ochotą i w przyszłym roku”. Uwagę o wyżywieniu potwierdza „Kotlik”. Pionierzy narzekają jedynie właśnie na jadłospis. Nie może zrozumieć także olbrzymiej góry papierów i biurokracji, z czym musi borykać się komendant prowadząc obóz.

Ciekawym spostrzeżeniem jest fakt, że wśród 5-osobowej kadry pionierów nie ma nauczycieli (Honza Kosak np. jest z zawodu mechanikiem rtv). W Czechosłowacji przyjęto zasadę, że młodzież pionierską

c.d. na str. 2

GDZIE
WZROK
NA
CO
DZIEN
NIE
SIĘGA



Gdzie znajduje się tak zwieńczony budynek? Odpowiedź wewnątrz numeru
Fot. Z. Szmidt

kalendaryz REGIONALNY

- 1443 r. – Osadnicze prawo niemieckie uzyskało Zbrudzewo, niewielka wtedy osada pod Śremem.
- 1911 r. – Przy Szpitalu Powiatowym w Śremie wybudowano kostnicę.
- 1919 r. – Funkcjonowała w Śremie wojskowa szkoła szoferów, której dowódcą (do grudnia 1920 r.) był znany z czynnego udziału w Powstaniu Wielkopolskim kpt. Henryk Swinarski.
- 1929 r. – Wydział Powiatowy uruchomił pierwszą w powiecie „kuchnię mleczną”. W pomieszczeniach Kasy Chorych wydawano bezpłatnie dla biednych rodzin (lub za 9 gr.) sterylizowane mleko dla dzieci do lat dwóch.
- 1947 r. – Powiatowa Organizacja Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych zrzeszała 147 członków.

ape.

Śremscy poeci

Tytuł ten z pewnością wzbudzi ogólne zdumienie. Jacy poeci? W Śremie? Nigdy się o nich nie słyszało. Rzeczywiście, powinienem raczej napisać „śremscy wierszokłeci” albo „wierszoroby”. Ale jako człek miękkiego serca, nie chcę od razu obniżyć rangi aspirantom – w swoim mniemaniu – na wieszczów narodu.

Poezja istnieje od czasów, kiedy człowiek zaczął mówić, jeszcze przed osiągnięciem umiejętności pisania. „Iliadę” i „Odyseję” Homer śpiewał czy też melodyjnie deklamował, dopiero później została spisana. Twórcze natchnienie daje wrażliwość na otaczające człowieka piękno i uczuciowość. Szczególnie uczucie miłości, rodzące się już w młodych sercach, idealizujące ukochaną osobę, domaga się wyrażenia swego uwielbienia w słowach wzniosłych. Toteż prawie w każdej szkole pojawiają się zakochani poeci.

W pisanym ręcznie i ukazującym się w jednym egzemplarzu „Pierwiosnku”, miesięczniku konspiracyjnego Towarzystwa Tomasz Zana w okresie zaborów, stale pojawiały się wiersze zakochanych nieszczęśników. Z moich lat gimnazjalnych pamiętam kilku takich wzdychających do gwiazd „wieszczów”. Z jednym nawet, z klasy starszego brata, pojedynkowałem się. Pewnego dnia w biurku brata znalazłem zeszyt z wierszami tego kolegi. Autor z uwielbieniem opiewał wdzięki swej bogdanki, którą znałem jako dziewczę mniej niż przeciętnej urody. Coś mnie pokusiło i w rymowanym paszkwilu sprowadziłem tę jego Dulcineeę z gwiazd na ziemię. Zakochany wierny rycerz damy poczuł się obrażony, a że w owym czasie pasjonowały nas przygody bohaterów „Trylogii” H. Sienkiewicza – wyzwał mnie na pojedynek. Biliśmy się nad Wartą na malej kępie zarośniętej wówczas krzewami i drzewami wierzbowymi – naprzeciw gospodarstwa Brajera. Za oręż, niezbyt rycerski, służyły nam kije wierzbowe, które szybko pękaly, toteż połowa sekundantów siedziała stale na drzewie i przygotowywała nową „broń”. W tej zaciętej walce starałem się trafić w korpus, mój przeciwnik natomiast atakował mnie poniżej pasa i dość często odczuwałem bolesne uderzenia po udach. Wreszcie zgniewało mnie to bicie po nogach, zadałem cios z góry, zbiłem mu jedno szkło w okularach i trochę zraniłem pod okiem. Pojedynek został przerwany i po krótkiej naradzie ogłoszono moją przegraną za „nieprzepisowe uderzenie”. Prawde mówiąc, nikt takiego przepisu nie ustalili przed walką, ale musiałem się zgodzić z werdyktem. Zresztą to nie ja wracałem do domu pochlipując jak mój „pogromca”, oczywiście dumny, że w obronie honoru swej damy „krew przelał”.

Nie tylko jednak uczucie miłości stawało się sprawcą narodzin młodego poety. Czasem wystarczył zwyczajny przypadek. W „Pierwiosnku” nr 1 z 1927 r. – J. Zew. – w bardzo dowcipny sposób przedstawia rodziny „wieszczów”. Cała fatalna kariera literacka zaczyna się od chwili stworzenia jakiegoś niepoczytalnego rymu (o rytmie mowy nie ma). Jeden ze sławnych „Nieznanych” powiada: „Raz mając lat dziesięć tłumaczyłem coś z niemieckiego, przypadek chciał, aby między wiersze włożył rym „królewski”: «Po zielonej łące biegały zające...». To zadecydowało o powołaniu. W ten sposób fatum fabrykuje poetów”.

Pewien kolega, ukrywający się pod pseudonimem Andrzej Perła, chcąc szybko zdobyć sławę poety – wysłał swój wiersz zatytułowany „Po burzy” do „Kurierza Poznańskiego”, który na każdą niedzielę wypuszczał dodatek literacki. Po dwóch tygodniach niecierpliwego oczekiwania zamiast swego wiersza przeczytał w odpowiedziach redakcji:

„Panie Andrzeju, płyn pan tylko dalej
po tej burzliwej, piorunowej fali,
a jeszcze lepiej, zjedź pan głębiej na dno,
może ci lepsze „perły” w ręce wpadną”.

Biedny Andrzej na zawsze pożegnał się z Euterpe – muzą poezji.

A teraz kilka zdań na poważnie. Z osób dorosłych znana była w Śremie jako pisząca wiersze Wanda Wojciechowska, która wydała własnym nakładem pokaźny zbiór poezji o tematyce religijnej. Myślę, że w jakimś domu znalazłaby się ta książka. Paula Wężykówna, chociaż to nie śremianka, zasługuje tu na wspomnienie, bowiem w Śremie spędziła prawie drugą połowę życia. Znały ją wszystkie dzieci w Wielkopolsce mojego pokolenia. Na jej wierszach i opowiadaniach drukowanych w dodatku dziecięcym do „Przewodnika Katolickiego” uczyliśmy się w okresie niewoli języka polskiego. W latach międzywojennych mieszkała nad apteką, w czasie okupacji u Marcelgo Miłoszyńskiego, a ostatnie lata spędziła w klasztorze. Urodzona 11.4.1876 r., zmarła 27.4.1963 r. Pochowana została na cmentarzu farnym.

Na początku lat dwudziestych biologii i fizyki uczył w gimnazjum prof. Adam Konopnicki, podobno wnuk znanej pisarki Marii Konopnickiej. Widocznie łączyły go z nią jakieś więzy krwi, bo też pisał wiersze. Również własnym nakładem wydał zbiór bardzo udanej poezji.

Ostatnio ujawniono, że zmarły w 1976 r. znany społecznik śremski Stanisław Kuczowski, działacz związkowy inwalidów wojennych ociemniałych, zostawił po sobie pokaźny zbiór wierszy pisanych w okresie okupacji. Oto niektóre tytuły: „Marzenie Hitlera”, „Stalowe ptaki”, „Awans Jakuba na Volksdeutscha”, „Siwula” – o niedostatkach żywnościowych i „Na smutną rocznicę”. Poezja ta, chociaż słaba literacko, stanowi bezcenny dokument pokazujący okrutną rzeczywistość hitlerizmu. Wyróżnia się szczególnie rodzaj poematu liczącego 200 wierszy pt. „Na smutną rocznicę”. Autor wspomina dzień 20.X.1939 r., w którym przeżył jako przymusowy świadek egzekucję na rynku. Ten mord, dokonany na 19 patriotach, stanowił ostatnią w jego życiu scenę, którą utrwalił już wcześniej osłabiony wzrok. Nerwowy szok, jakiego doznał, spowodował całkowitą utratę możliwości widzenia. Można więc powiedzieć, że stał się on dwudziestą nie znaną ofiarą zbrodniarzy, bo być niewidomym, to jakby w połowie nie żyć. Wiersz takiego świadka, oprócz dramatycznego napięcia, posiada pełną wiarygodność dla historii.

I to już wszystko o poezji w Śremie z okresu mej młodości. Sądzę, że obecne pokolenie wykaże się lepszym dorobkiem.

Marceli Szczęśny

dokończenie ze str. 4

wcale nie muszą opiekować się pedagogami, z którymi i tak na co dzień młodzież ma aż nadto kontaktu. Chętnych na obóz do Polski jest zawsze bardzo wielu, a kryterium naboru tylko jedno – aktywna praca w pionierskiej drużynie przez cały rok. Natomiast koszt wyjazdu na obóz wynosi ok. 1300 koron. Międzynarodowy charakter „Łajbji” sprzyja wymianie doświadczeń i wspólnej realizacji programu. W „Dniu czeskim” pionierzy uczyli swoich gospodarzy piosenek i serwowali specjalny czeski i słowackiej kuchni. Wszyscy znakomicie bawili się podczas „sądu nad kadrą”. Nasi harcerze egzaminowani byli z wiedzy o kraju południowych sąsiadów. Pionierów czekają jeszcze atrakcyjne wycieczki turystyczne do Koszalina i Kołobrzegu.

Na pożegnanie „Kotlik” mówi. Śląc dla „Głosu” pozdrowienia: „Jeżeli jest jedzenie i pogoda to można żyć nawet i na obozie!”

Ale obozowe życie na „Łajbie” w Mielniku pewnie dobiegnie końca. Plac obozowy, dotąd tylko przez te lata dzierżawiony, zmienił właściciela, który zamierza prawdopodobnie przeznaczyć to miejsce na inne turystyczne cele. Czy będzie miał wielkie serce dla harcerzy? Osobiście jestem sceptykiem. Były przed laty próby kupienia przez Hufiec ZHP w Śremie terenu na własność, sam uczestniczyłem w rozmowach w Urzędzie Wojewódzkim w Koszalinie. Niestety, tąka jako teren rolniczy może być sprzedana tylko rolnikowi. Urzędnik kreślił nam też wizję budowy w pasie od Mielna do Kołobrzegu ciągu sanatoriów i domów wczasowych. Było to w drugiej połowie lat 70-tych. Czas mijał, harcerze odnawiali dzierżawę, a tymczasem inni przejmowali przymorskie grunty na własność (vide Zakłady Azotowe z Tarnowa wybudowały duży pawilon; tzn. że wyjątki istniały w możliwości kupna ziemi rolniczej).

Tak więc mamy 1988 rok, ostatni pewnie w historii „Łajbji” w Mielniku. Dyskutujemy o tym z komendantem J. Ciesiólką dochodząc do wniosku, że nie starczyło wedy wytrwałości, jak też konkretnego zainteresowania władz śremskich. Przysłuchujący się rozmowie v-ce przewodniczący Rady Narodowej Miasta i Gminy Śrem inż. Andrzej Kuczowski proponuje po zakończeniu akcji letniej zanalizować sytuację z udziałem władz miasta i gminy w Śremie, z poczynieniem konkretnych kroków i decyzji. Harcerze apelują: sojusznicy, potrzebujemy pomocy!

Pierwszy turnus obozowy kończy się 23 lipca. Druga grupa rozpocznie czynny wypoczynek pod komendą dh Elżbiety Malickiej.

A na przekór – do zobaczenia na „Łajbie '89”! W Mielniku właśnie!

Adam Podsiady

Roman Złotowski, mieszkający już przed wojną przy ul. Twardej w Warszawie, miał niewiele ponad 16 lat, kiedy w dniu 1 sierpnia 1944 r. wybuchło Powstanie Warszawskie.

Na drugi dzień, na apel dowództwa Armii Krajowej, podobnie jak tysiące warszawskiej młodzieży, zgłasza się na ochotnika. Zostaje wcielony do batalionu pn. „Chrobry – 2”, otrzymuje pseudonim „Sęp” i już 3 sierpnia bierze udział w walkach pod dowództwem „Malmana”, „Dunina” i innych, których właściwych nazwisk nie zna po dzień dzisiejszy.

– Batalion, do którego zostałem wcielony – wspomina Roman Złotowski – walczył w rejonie Śródmieścia, przy ul. Towarowej, Srebrnej, Miedzianej i wielu innych. Przez okres pierwszych dni powstania odnosiliśmy pewne sukcesy, choć przeżywaaliśmy niesamowite piekło. Byliśmy nieomal bez przerwy bombardowani przez niemieckie lotnictwo, ostrzeliwani z dział i karabinów maszynowych, choć i my zadawaliśmy Niemcom poważne straty w sprzęcie i w ludziach.

WALCZYŁEM



w powstaniu warszawskim

Po podpisaniu kapitulacji przez dowództwo Armii Krajowej w dniu 3 października 1944 r. w dwa dni później, 5 października 1944 r., zostaliśmy zabrani do niewoli niemieckiej. Po krótkim pobycie w obozie przejściowym w Ożarowie k. Warszawy, zostaliśmy przewiezieni do obozu jenieckiego w Łambinowicach, a następnie, około 20 listopada 1944 r., Niemcy wywieźli nas do międzynarodowego obozu jenieckiego w Markpangan w pobliżu Saldzburga. Tam też wraz z innymi jeńcami przebywałem do pierwszych dni maja 1945 r., to jest do wyzwolenia tego obozu przez armię amerykańską.

Później losy rzuciły go do Włoch, odbył tam służbę wojskową w Armii Andersa, a w 1947 roku wrócił do kraju. Osiedlił się w Gorzowie Wielkopolskim. Do Śremu przyjechał w 1969 roku, pracował jako elektryk w Odlewni Żeliwa do przejścia na emeryturę w ubiegłym roku.

Należy dodać, iż Roman Złotowski otrzymał nadany przez Radę Państwa Warszawski Krzyż Powstańczy. Jest jedynym uczestnikiem powstania warszawskiego zrzeszonym w śremskim kole ZBoWiD. Być może są jeszcze inni wśród mieszkańców naszego regionu... Prosimy o kontakt.

Stanisław Falecki

Mówi wam to coś?

„Gdy wszyscy ludzie cieszą się, że w bieżącym roku urodzaj zapowiada się bardzo dobry, że będą mogli wywiązać się ze wszystkich obowiązków wobec państwa, że chleba będzie więcej, to jednak znajduje się jeszcze garstka kombinatorów — spekulantów kulaków, którzy kraczą jak wrony, że wymarzyło, że wyszło, że wymokło. Tym stwierdzeniem chcą oni sobie przygotować grunt do machlojek spekulanckich, by nie dać zboża na chleb dla robotników w mieście, chcą żyć z wyzysku innych. Do tej grupy obywateli, którzy nie rozumieją na czym polega sojusz robotniczo-chłopski, należy rolnik Klem Wojciech z Dąbrowy, Karaban Stanisław, Stępa Jan, Tomczak Franciszek i Dworzak Jan z gromady Dąbrowa”.

Nie, to nie jest nasza korespondencja z tegorocznej kampanii żniwnej. Przytoczyliśmy po prostu fragment artykułu zamieszczonego w „Głosie Powiatu Śremskiego” z 1954 roku. To 34 lata temu. Aż 34 i tylko 34. Prawda, że trochę się zmieniło?

W „Głosie Śremskim” przypominaliśmy czasami krótkie teksty ze śremskich gazet wydawanych przed wojną. Tym razem proponujemy fragmenty artykułów z „Głosu Powiatu Śremskiego” z lat 1954—59.

* * *

(...) Na podwórku gromadka dzieci. Tow. Ochab przystaje:

— Co powiecie, córy?

— Niedługo szkoła się rozpocznie.

— O, jeszcze miesiąc czasu. A która z was najlepiej walczy ze stonką?

— Wszystkie jednakowo — padła solidarna odpowiedź.

— Ale która najwięcej?

— Chyba Jadzia Sobczak — mówią koleżanki.

(„I sekretarz KC PZPR tow. Edward Ochab w Mechlinie”)

* * *

Jak wiemy, wszyscy piłkarze śremskiej „Sparty” grają w klasie B i zaliczani są do grupy IV. Ciekawsi spytaj

zapewne, jakie miejsce zajmują w tej grupie? Nie ma powodów do radości, zapewniam Was, czytelnicy. Dlatego też apelujemy do Was, „bohaterowie” spotkań piłkarskich: nie róbcie nam przykrości. Pozostały Wam wobec tego dwie możliwości: grać ambitnie, by przynajmniej zapewnić sobie w przyszłym roku miejsce w „B” klasie albo odrabiać pańszczyznę, jak to odbywa się dotychczas.

„Kibic”

(„Sport czy pańszczyzna?”)

* * *

(...) Nareszcie rozpoczął się okres letni. (...) Nasze miasto jest w tym szczęśliwym położeniu, że ma wodę na miejscu. Jak podają koniki historyczne, w Śremie były kiedyś łaźienki. Ba, nawet rozbiernia, osoba pilnująca porządku i bezpieczeństwa. Wprawdzie Miejska Rada Narodowa „robi coś” (jak niektórzy twierdzą) i rok rocznie buduje nowe ogrodzenie na Warcie, w którym można się kąpać i nie być w kolizji z „władzą”. (...)

Uważam, że przy dobrej woli, wspólnym wysiłkiem powinniśmy znaleźć sposób i środki na urządzenie właściwego kąpieliska i plaży. Jesteśmy przecież gospodarzami u siebie i budujemy dla siebie.

M. Urbaniak

(Z cyklu „Szmetry Śremu” — „Niedbałe kąpielisko i co dalej?”)

* * *

Z lektury „Głosów” z lat pięćdziesiątych dowiadujemy się od Bronisława Zelby, że po każdym seansie w kinie widzowie pozostawiają po sobie ogromny śmietnik. Korespondent Stur pisze, że w 1955 roku było w Śremie 41 lamp elektrycznych i 27 gazowych. Ale te ostatnie wymieniono na 124 lampy elektryczne. „Jedynie trudności w nabywaniu sprzętu elektrotechnicznego uniemożliwiają pełne realizowanie zadań”.

Planowano budowę 15 izbowej szkoły w Śremie oraz 4 izbowej w Wyrzece

i Konarzycach. Wszystko aż (!) za 7 mln złotych. J. Guzik informował o przygotowaniach do Powiatowej Wystawy Rolniczej. Z tej okazji „spółdzielcy ze Zbrudzewa podjęli zobowiązanie uzyskać z jednego hektara żyta 21 q, jęczmienia 24 q, buraków 260 q, kukurydzy na ziarno 40 q”. A w ogóle to aż 73 spółdzielnie produkcyjne w powiecie śremskim „budują piękną przyszłość polskiej wsi”.

Nasz obecny kolega redakcyjny Stanisław Falecki w 1956 roku pisał o eliminacjach wiejskich zespołów teatralnych, które „coraz częściej sięgają po sztuki współczesne nie wymagające wielkiej dekoracji, kostiumów...”. Informował też, że II miejsce w eliminacjach powiatowych zajął zespół przy świetlicy gromadzkiej w Mechlinie. Było też o sukcesach zespołu teatralnego Powszechnego Spółdzielni Spożywców, który prowadził Stanisław Owoc. Wystawiali nawet operetkę „Król wódczągów”.

Natomiast „od dłuższego już czasu mieszkańcy Kórnika i Bnina oczekują na węgiel. Ponieważ sytuacja ta ciągnie się dość długo, zachodzi obawa, że niektórzy mieszkańcy rozpoczną rozbieranie plotów”. Prawdopodobnie do tego wtedy jeszcze nie doszło.

Niektóre teksty jakby nie straciły swojej aktualności. Aż dziwne. Inne — żal, że już nieaktualne (np. zespoły teatralne), jeszcze inne — dobrze, że minął ten okres (kulacy). Ciekawe, jakie fragmenty z „Głosów Śremskich” lat osiemdziesiątych wybiorą nasi następcy z kolejnego „Głosu” w roku np. 2018, by z okazji pięćsetnego numeru gazety przygotować czytelnikom fragment „ku rozweseleniu”. A jak wtedy będzie z węglem?

Niech się dzieje, co chce. Zaś nas najbardziej cieszy fakt, że „orkiestra dęta pod batutą Mariana Zielińskiego” grała ponad 30 lat temu (pisano o tym), gra dziś (i o tym piszemy), a będzie grała i po roku 2000. I też o tym będą pisać.

Wybór i opracowanie MAT



WYMIANA AUTOGRAFÓW

od lewej: E. Lipiński, E.A. Ferster, R. Fersterowa Fot. W. Kuhn

„To wyższa szkoła jazdy. Umiejętność unikania konfliktów, rozładowywania ich śmiechem. To ułatwia życie. Człowiek bez poczucia humoru jest człowiekiem nieszczęśliwym i na pewno mniej inteligentnym...” W ten sposób określa poczucie humoru znakomity satyryk, rysownik-karykaturzysta, założyciel i dyrektor Muzeum Karykatury Eryk Lipiński, który niedawno obchodził jubileusz – 80-lecie urodzin.

Na zaproszenie dostojnego jubilata przebywał w stolicy nasz redakcyjny kolega – artysta grafik Eugeniusz Antoni Ferster. Na jubileuszowej wystawie, trwającej od czerwca do września br. „Eryk Lipiński – 80”, zgromadzono 387 prac – od rysunków wykonanych w okresie dzieciństwa do współczesnych: karykatury znamienitych Polaków, rysunki satyryczne, ilustracje oraz plakaty. Otwarcie wystawy poprzedził 28 czerwca uroczysty wernisaż, w którym uczestniczyło wielu znakomitych gości ze świata kultury.

W dniu następnym w galerii Kordegarda otwarto – w równie serdecznej atmosferze – I Salon Stowarzyszenia Polskich Artystów Karykatury (SPAK), związku twórczego, którego jednym z członków założycieli jest nasz rysownik. Reprezentatywne dla swojej

twórczości prace wystawiło 78 grafików znanych z łamów prasy krajowej i zagranicznej. Wymienić należy nazwiska artystów starszego pokolenia jak: Eryk Lipiński, Stanisław Mrowiński, Szymon Kobylński, Andrzej Will, Jerzy Flisak, Zbigniew Lengren, Lech Zahorski, Zbigniew Jujka. Młodsze pokolenie prezentowali: Julian Bohdanowicz, Jacek Frankowski, Andrzej Podulka, Antoni Chodorowski, Witold Mysyrowicz i wielu innych.

Starając się sumiennie odnotowywać działalność artystyczną naszego rodzimego twórcy nadmieniamy udział w obu wymienionych wystawach, debiut na łamach tygodnika „Szpilki” (E.A.F. od 1968 roku jest współpracownikiem magazynu „Jazz forum” – przyp. red.) oraz udział w dwóch wydarzeniach zagranicznych: w V Festiwalu Rysunku Satyrycznego w Amstelveen (Holandia) i prezentacji satyry polskiej w Instytucie Kultury Polskiej w Paryżu. Brawo! (K. W.)



Felieton
Z OŚCIA

Jawnie i bez ości

Jubileusze to nasza codzienność. Żeby było jasne: nasza, czyli tzw. ogółu społeczeństwa. I jak tu się zachować, gdy nagle, ni stąd ni zowąd, wypada 50 numer „Głosu”? Dylemat: napisać coś ekstra, czy „nie zauważyć”? I w jednym, i w drugim przypadku nie będzie dobrze. Bo niby cóż to za wielki jubileusz: 50 numerów? Inni mają na swoim koncie więcej. A znów gdy nie wspomnimy słowem, posądzi się nas, że czekamy na hołdy (a może i suweniry) od innych.

Doszliliśmy więc do wniosku, że coś napisać trzeba. Tylko co? Wstępniaczek, w którym dziękuje się komu trzeba za to, co trzeba, obiecuje się, że dalej wspólnymi siłami naprzód wytrwale do setnego numeru, informuje, że nie dla siebie a dla społeczeństwa to pisanie? Przecież tego nie da się czytać! Postanowiliśmy więc, w atmosferze miłościwie panującej nam jawności, napisać o podjętym przez redakcję zobowiązaniu z okazji szczęśliwego dotarcia do 50 numeru miesięcznika w ciągu 50 miesięcy naszej działalności (jakimś trafem zgadzają się nawet liczby). A oto zobowiązanie: w jubileuszowym numerze nikogo nie skrytykować, nie obśmiać, nie wytknąć palcem; żadnych „Głośnych szeptów”, żadnej „Galerii brudasów”, żadnych „ości” w cudze gardła. Wprost przeciwnie – walnąć się we własne redakcyjne piersi. I to ja mam „walić”. Ponoć ze względu na piersi, a z powodu dotychczasowych moich złośliwości w tekstach. W ramach pokuty przy okazji. Spróbujcie.

Zdarzało nam się więc, że nie wszystkie zebrane przez kolegów redaktorów materiały mogliśmy wykorzystać. Być może zawiedliśmy w ten sposób niektórych naszych rozmówców.

Zdarzało się, że poglądy redakcji na sprawę zasadniczo różniły się od poglądów zainteresowanych sprawą osób.

Zdarzało się, że nie byliśmy wszędzie tam, gdzie nas zaproszono.

Zdarzało się nam nie doprowadzić do finału spraw, o których pisaliśmy (co nie znaczy, że o nich zapomnieliśmy).

Zdarzało się nam wpuścić chochlika na łamy, który nieźle narozrabiał przestawiając, usuwając lub dodając litery i zdjęcia. Zdarzyło nam się wreszcie zdrożać trzykrotnie.

No i zdarzyło nam się ukazać po raz pięćdziesiąty, a to dlatego, że kupiliście, drodzy czytelnicy, poprzednie 49 numerów.

Uczciwie jednak przyznaję, że nie mamy z powodu tych zdarzeń głębokich wyrzutów sumienia, a czasami wprost przeciwnie.

Uff! Udało się. Ani razu nie wspominałam, jaki Śrem jest brudny. Ile piasku leży na ulicach, śmieci obok śmietników. Jak okropnie wyglądają wielkie okna wystawowe (?) w niektórych urzędach (np. poczta na Jezioranach), jak zarasta zielskiem dawna ulica 1 Maja, jak wspaniałe okazy chwastów przerastają kwiaty na klombach i trawę na trawnikach, a nawet wyrastają z... płytek chodnikowych. Jak śmierdzą kubły z odpadami na osiedlach, jak nie wiadomo po co powstają nowe gabloty, w których później nic się nie wieszka (np. na dworcu PKS). Jak...

Koniec. Na razie. To tylko zapowiedź (jawna) tego, o czym między innymi będziemy pisać w następnych numerach. Dziwnie jestem spokojna, że ta tematyka nie straci w Śremie tak wczesnie aktualności. Już widzę setny numer! A może się myłę?

Tyle na dziś. Jubileuszowo. Tym razem nie byłam złośliwa, prawda?

KRONIKA WYDARZEN

ŚWIĘTO ODRODZENIA POLSKI

44 rocznicę Manifestu Lipcowego PKWN uczczono 20 lipca wspólną sesją Rady Narodowej Miasta i Gminy i Rady Miejsko-Gminnej PRON. Referat wygłosił Maciej Tomaszewski przewodniczący RMG PRON. Zasłużeni obywatel miasta i gminy Śrem otrzymali odznaczenia państwowe i regionalne. M.in. Złotym Krzyżem Zasługi uhonorowano Elżbietę Urbańską, Srebrnym Krzyżem Zasługi — Annę Kaźmierczak i Jerzego Garbarczyka.

21 lipca w sali USC odbyła się uroczystość nadania odznaki honorowej „Za zasługi dla ziemi śremskiej” przyznanej uchwałą Rady Miejsko-Gminnej PRON. Otrzymali ją: Bogusława Baraniak, Lechosław Buchnajzer, Józef Czarnecki, Wawrzyn Duszyński, Henryk Jaś, Stanisław Kaczor, Jan Kasztelan, Mieczysław Kaźmierski, Ja-

nina Kuźnicka, Janina Lisewska, Krystyna Mańkowska, Kazimierz Mieloszyński, Stanisław Mikołajek, Stanisław Mizera, Jan Narbudowicz, Seweryn Nowak, Jerzy Pijacki, Edmund Pruchniewicz, Stanisław Skrzypczak, Andrzej Sławiński, Marek Walczak, Kazimierz Waldowski, Mieczysław Wilkowski, Stefan Włodarczyk, Maria Zakowska.

NAGRODA DLA ZESPOŁU Z SHRO

Zespół inż. Mariana Pędzińskiego z SHRO w Nochowcie został laureatem nagody przyznanej przez Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Poznaniu za m.in.: wyhodowanie nowych odmian roślin warzywnych i opracowanie nowych technologii zaprawiania nasion. Gratulujemy.

KIERMASZ SZKOLNY

13 sierpnia odbył się na parkingu os. Jeziorany kiermasz artykułów szkolnych. Połączony był z festynem rekreacyjnym dla dzieci i młodzieży, który przygotowała Spółdzielnia Mieszkaniowa.

PRZYWRÓCMY ŻYCIE WARCIE

21 sierpnia odbył się nad Wartą festyn przygotowany przez śremskich działaczy Polskiego Związku Wędkarskiego, Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, Związków Zawodowych Odlewni Żeliwa ŚOSiR i ŚDK. Była to też okazja do spotkania się z przepływającymi w tym dniu przez Śrem uczestnikami rejsu dziennikarskiego, który odbywał się pod hasłem „Przywróćmy życie Warcie”.

ZAGOSPODAROWYWANIE PAWILONU NR 78

Długo oczekiwana, szczególnie przez mieszkańców Jezioran, wiadomość: ukończono budowę pawilonu nr 78. Przygotowują się do otwarcia swoich podwoi „Cefarm” i „Arpis”. Pierwszy odda o użytku aptekę, drugi — sklep z artykułami szkolnymi i papierniczymi. Również w sierpniu przeprowadza się tutaj administracja Spółdzielni Mieszkaniowej. Prócz tych pomieszczeń w pawilonie znajduje się jeszcze duża sala, która przeznaczona będzie na działalność społeczno-wychowawczą, będą więc mogli z niej korzystać wszyscy mieszkańcy osiedla.

opr. K.G.

SPORT TURYSTYKA REKREACJA

ŚREMSKI OŚRODEK SPORTU I REKREACJI

Zakończyły się rozgrywki ligi międzyzakładowej w piłce nożnej sezon 1987-1988. Drużyny rozgrywały mecze w dwóch grupach (I i II liga).

Tabela wyników

I liga	Mecze	Punkty	Bramki
1. Klub Sympatyków KKS „Lech’	8	11:5	16:11
2. ZMG ZSMP	8	9:7	20:22
3. Ognisko TKKF „Jeziorany”	8	8:8	13:13
4. PEKAES „Auto-Transport” S.A.	8	6:10	12:10
5. HCP Odlewnia Żeliwa	8	6:10	15:20

II liga	Mecze	Punkty	Bramki
1. Spółdzielnia Transportu Wiejskiego	8	11:5	14:8
2. PSS „Społem”	8	10:6	15:5
3. Kombinat Budownictwa Ogólnego	8	10:6	11:8
4. Gminna Spółdzielnia S.Ch.	8	6:10	12:12
5. Woj. Zakł. Transportu Mleczarskiego	8	3:13	4:21

Drużyny pragnące wziąć udział w lidze międzyzakładowej w piłce nożnej w sezonie 1988/1989 mogą się zgłaszać (na piśmie) do dnia 7.IX.1988 r. pod adresem: Śremski Ośrodek Sportu i Rekreacji w Śremie, ul. Poznańska 15.

ŚOSiR podsumował współzawodnictwo sportowe międzyzakładowe. Uczestniczyły w nim 24 zakłady pracy i organizacje, które startowały w 12 dyscyplinach sportowych. I miejsce zajęła Odlewnia Żeliwa HCP, II miejsce PEKAES Autotransport S.A. i III miejsce Spółdzielnia Pracy Usług Wielobranżowych.

Roman Szafrąński

Przedstawiony na zdjęciu budynek (na str. 4) znajduje się przy ul. Kościuszki 11.

Zespół redakcyjny: Karol Gastowski — przewodniczący, Renata Kościelnik — zastępca przewodniczącego, Stanisław Falacki, Wojciech Górecki, Gabriel Jasłowski, Jerzy Kondras, Adam Podsiadły, Irena Staszewska, Roman Szafrąński, Marcell Szczepny, Zbigniew Szmidt, Kazimierz Zastawny.

Redakcja techniczna: Eugeniusz A. Ferster, Maciej Waraczewski.

sentencja miesiąca

*Pamiętaj, szczęścia szukaj
w szczęściu innych, bo swojego nigdy
nie znajdziesz. Ta rada uchroni cię
przed rozczarowaniem.*



Fot. Z. Szmidt

Tak samo, jak wszędzie, rosną bloki na Helenkach. Inaczej — bo pracownicy Kombinat Budownictwa Ogólnego nie pozwolili usunąć z placu budowy drzewa czereśniowego. Nie przeszkadzało w pracy ani im, ani dźwięgom. Oby nie przeszkadzało mieszkańcom.

Redakcja zastrzega sobie prawo decyzji druku nadesłanych materiałów, dokonywania skrótów i adiacji tekstów. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Adres redakcji: 63-100 Śrem, ul. Kilińskiego 2, telefon 44-67.

PZGMK 6 - 63488/88 - 2000 - Z-7